

Tusk przegrał wałkowerem

2 lutego 2012

W tym roku będziemy obserwowali coraz częściej bezradnego premiera RP, który rozkładając ręce, z pewną nieśmiałością na twarzy będzie tłumaczył publiczności nad Wisłą, że „cóż... nie wszystko da się wygrać”.

Najbardziej aktualna jest sprawa naszego uczestnictwa w pakcie fiskalnym, który obiecaliśmy podpisać, nawet nie znając jego treści. Mieliśmy być przy unijnym stole, a nie w karcie dań; mieliśmy uczestniczyć w spotkaniach euro grupy, a nie stać w przedpokoju itd. Ba, zgodziliśmy się nawet wysupłać 6,27 mld euro na pomoc dla Greków, Hiszpanii i Portugalczyków, a tak naprawdę dla niemieckich, francuskich i włoskich banków. Pamiętajmy, że obiecano nam tuż przed wyborami 300 mld zł unijnej manny z nieba; zapewniała to trójka politycznych celebrytów: Buzek, Sikorski, Lewandowski. Teraz okazuje się, że zamiast góry pieniędzy mogą być kary finansowe i to w ogromnej wysokości: 0,2 proc. od 1400 mld zł polskiego PKB, a to może być kilka miliardów złotych.

Na pierwszą ofiarę – o dziwo – UE upatrzyła sobie Węgrów, którzy postanowili się ratować sami. Mają nadwyżkę budżetową oraz zmniejszają deficyty i zadłużenie, oszczędzają, jak mogą, ale próbują jednocześnie ukrócić rabunek i kolonialny wyzysk ze strony sektora bankowego i wielkich koncernów, oczywiście zagranicznych, bo byli swego czasu jeszcze lepsi od nas w prywatyzacji. Nic dziwnego, że niektórzy węgierscy politycy zastanawiają się, czy w ogóle w takiej Unii warto jeszcze być.

Przy takim nowym fanatycznym socjaliście–kosmopolicie, jakim jest nowy przewodniczący Parlamentu Europejskiego Niemiec M. Schulz, Węgry będą więc chłopcem do bicia, którym się przytnie środki pomocowe, wzorcowo ukarze, a patrioci będą określani faszystami, jeśli upomną się o swoje.

Polska, niestety nie dostanie wydumanych 300 mld zł z nowego budżetu UE, bo nie można być pewnym czy w ogóle UE i euro będą jeszcze istnieć w latach 2013– 2020; ponadto cięcia środków finansowych w budżecie Unii, również dla Polski, będą znaczące. Komisja Europejska chce bowiem znaczną część pieniędzy z funduszy strukturalnych przeznaczyć na walkę z bezrobociem w Grecji, Portugalii, Hiszpanii oraz zaoszczędzić na dopłatach dla rolników, także dla polskich.

Nie wszystko więc można wygrać, ale sporo niewątpliwie można przegrać, zwłaszcza gdy wielcy grają przy stole, a my – jak pisałem – stoimy w przedpokoju, naiwnie licząc na ochłapy z pańskiego stołu, stołu, który chwieje się coraz bardziej.

W Austrii mają wielkie zmartwienie, bo austriackie banki udzieliły gigantycznej góry kredytów w Krajach Europy Środkowo-Wschodniej (na blisko 266 mld euro). Istnieje realne zagrożenie, że austriackie banki nie zobaczą sporej części z tej kwoty, szczególnie jeśli problemy Węgier obejmą Rumunię, Bułgarię, Słowenię i Słowację – którym przecież ostatnio obniżono ratingi. Raifeissen Bank ma również w Polsce poważne interesy. Włoski UniCredit już ledwo dyszy, ktoś go kupi, pójdzie wcześniej czy później pod młotek lub po pomoc do włoskiego rządu. Co wtedy się stanie z Pekao SA, może pierwsze trafi na listę transferową? Czy wtedy znów władza bezradnie rozłoży ręce, stwierdzając, że może i błędem była totalna wyprzedaż polskich banków w zagraniczne ręce?

Przypomnijmy, że te „wspaniałe i profesjonalnie” sprywatyzowane banki w Polsce mają dziś długi i zobowiązania wobec zagranicznych właścicieli na kolosalną kwotę 50–60 mld euro, czyli ponad 250 mld zł. Co będzie, jak matki poproszą banki–córkę z Lechistanu o zwrot wiana i posagu? Czy to się w ogóle jeszcze da wygrać?

W żadnym wypadku. Dobrze byłoby, żeby szefowie KNF – polskiego nadzoru, którzy swego czasu tak ochoczo przyklaskiwali prywatyzacji polskich banków – zarówno przewodniczący

Jakubiak, jak i pan Kwaśniak, pokazali opinii publicznej umowy i zobowiązania prywatyzacyjne z tamtych lat i zaczęli wreszcie egzekwować należne nam uprawnienia, bo za chwilę będzie za późno. Zamiast przebierać nogami, próbując wprowadzić nadzór nad polskimi SKOK-ami, lepiej zabezpieczyć wielkie narodowe interesy w sferze bankowości w naszym kraju, bo czekają nas tu spore i niezbyt miłe niespodzianki. Nowy genialny pomysł, że teraz uratują nas chińskie banki, mające zalać nasz krajowy rynek deszczem pieniędzy, może się zakończyć tak jak budowa odcinka autostrady na A-2 przez chiński COVEC, który jak na razie nie oddał nam jeszcze należnych nam za fuszerkę pieniędzy.

Pakt fiskalny, który właśnie finiszuje, Europejski Bank Centralny i Parlament Europejski bardzo ostro krytykują jako niedemokratyczny, niekompatybilny, nierespektujący zasad wspólnotowych. Nie wyszło z dachem nad Stadionem Narodowym, nie wyszło z refundacją leków, nie wyjdzie z paktem fiskalnym i 300 mld zł dla Polski, ale poszukiwanie frajerów, którzy dobrowolnie zrzucą się na Greków, pozbawiając się 10 proc. naszych rezerw walutowych, trwa w najlepsze.

No cóż, nie wszystko można wygrać – tylko po co przegrywać walkowerem, panie premierze?

Autor: Janusz Szewczak (główny ekonomista SKOK)

Źródło: Niezalezna.pl